

ZAJMUJĄCE CZYTANKI DLA MŁODZIEŻY

W ROKU
GRUNWALDU

Opowiadanie Historyczne

napisał

J. KRUK

z rysunkami J. Wołyńskiego

Wydanie drugie

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

I. Przestroga.

W wielkiej sali malborskiego zamku, gorejącej łuną światła, odbywała się wspaniała uczta.

Olbrzymie stoły aż się gięły pod ciężarem wielkich półmisek, wypełnionych przeróżnymi potrawami, od dzbanów, pełnych wina, oraz ciężkich rostruchanów, gęsto krążących między zebranymi w sali zakonnikami.

Gwar też i hałas panowały tam takie, że jeden drugiego z trudem mógł zrozumieć, wino rozwiązywało wszystkim języki, rozmawiano też, krzyczano, a od czasu do czasu wybuchał śmiech, wielki, pijacki śmiech...

Zaczerwienione, spocone twarze błyszczały radością i zadowoleniem, wszyscy też zwracali się w stronę miejsca, gdzie, otoczony starszyzną, zasiadał wielki mistrz zakonu, Ulryk von Jungingen.

I on też nie żałował sobie wina, obficie dolewano mu przez podczaszego do wielkiej czary... I jego oblicze czerwone było i rozpalone, a z pośród gęstej, czarnej brody błyszczały mu, jak kły wilka, białe zęby...

Rozmawiał o czemś z wielkiem ożywieniem z otaczającymi go komturami, i coraz wybuchał grubym śmiechem.

Siedzący bliżej ciekawie nadstawiali uszu, ażeby choć parę słów pochwyć z tej rozmowy przewodników Zakonu, lecz do nich dobiegały tylko pojedyncze wyrazy, jak:

— Poselstwo... jutro... Witold... Władysław... pokój... Polacy... wojna...

I ten ostatni wyraz, najczęściej się powtarzający, taką przejmował ich radością i lubością, tak się nim cieszyli, że powtarzali go jeden drugiemu, a twarze ich, jakby pod tchnieniem jego, rozpromieniały się, jakby widzieli już w wyobraźni przyszłe tryumfy i zwycięstwa swoje, jakby liczyli łupy i zdobycz...

I biegł ten wyraz z ust do ust, przez salę całą, a ożywieni nim zakonnicy porywali się z miejsc swoich i wywijali groźnie rękami w powietrzu, jakby grożąc niemi niewidzialnemu, urojonemu wrogowi...

— Śmierć Polakom!... śmierć Litwinom!... rozlegały się głosy, i wydzierając się przez wielkie okna sali biesiadnej, biegły hen, w dal, aż za Wisłę i Niemien, budząc niepokój w sercach zamieszkałych tam ludów, gotujących się gorączkowo do dania odporu najazdowi wrogów.

Wśród całej tej wesołości i gwaru dziwnie odbijała poważna, jakby smutkiem owiana postać niemłodego już rycerza Zakonu, snąc dygnitarza, gdyż siedział w pobliżu Wielkiego Mistrza. Nie pił on, tak jak inni, wina, czara jego pusta stała na stole, a wsparłszy głowę na rękę, z zadumą patrzył w dal.

— Komturze! — rozległ się wreszcie donośny głos Wielkiego Mistrza — dlaczego nie dzielicie z nami zabawy, dlaczego nie radujecie się oczekującej nas wojnie, która tylko podnieść może świetność Zakonu, nowym napoić ją blaskiem i sławą?...

Zapytany drgnął, uniósł głowę i poważny, jakby mgłą smutku powleczony wzrok utkwiał w twarz pyającego, poczem odrzekł głosem cichym, lecz wyraźnym:

— Dlaczego?... pytasz, wielebny panie? Dlaczego nie dzielę radości waszej i upojenia z przyszłej wojny? Dlatego, że pomnę dobrze słowa zmarłego niedawno Mistrza naszego, a brata Waszej Wielebności, które wyrzekł do nas na śmiertelnem łożu: «Wojna z Witoldem, to wojna z Polską i Litwą, i ostatnia zguba Zakonu. Zachowajcie też z nimi stosunki dobre, życie w przyjaźni i zgodzie, iżby się nie ziściła przepowiednia świętej pamięci królowej Polski, Jadwigi, że Zakon, dzięki nieprawościom jego i zbroczeniu od świętych, wytkniętych dawniej celów, czeka zagłada i ostateczna zaguba». Słowa te powinny tkwić w pamięci wielu z obecnych tu dygnitarzy Zakonu. Lecz widzę, że, uniesieni szalem bojowym, zapomnieli o nich...

To rzekłszy, stary komtur gniewański, hrabia Albert von Wende, powiódł wzrokiem po otaczających Wielkiego Mistrza postaciach...

Podczas mowy jego w sali zapanowała głęboka cisza, nie zamącona nawet brzękiem szkła o szkło.

I panowała ona czas pewien, aż wreszcie przerwał ją ochryply głos wielkiego szatnego, Wenera von Tettingen, który roześmiał się grubym, bezmyślnym, pijackim śmiechem:

— Komtura hr. Alberta von Wende przejął strach przed dziczą polską i litewską. Obleciał go tchórz, boi się o skórę swoją, dlatego też kracze nam złowrogie przepowiednie, myśląc, że tem powstrzyma nas od wojny, która nam świetne rokuje zwycięstwo...

Porwał się z miejsca stary komtur, rumieniec gniewu ukazał się na twarzy jego; przez chwilę orlem spojrzeniem mierzył mówiącego, wreszcie odrzekł spokojnym, dobitnym głosem:

— Wernerze von Tettingen, przysięga zakonna zabrania mi odpowiedzieć ci w sposób jedynie godny i odpowiedni dla rycerza... Lecz nadarza się nam wkrótce sposobność... Tam, na tych błoniach, które wkrótce opłyną krwią ludzką, gdzie potęga Zakonu zmierzy się z potęgą Polski i Litwy, łączno przekonamy się, który z nas na miano tchórza zasługuje...

I to rzekłszy, stary komtur odsunął z hałasem krzesło, schylił trochę głowę w ukłonie, i równym, spokojnym krokiem, dumnym spojrzeniem mierząc rozstępujących się przed nim młodszych rycerzy Zakonu, wyszedł z sali...

Dłuższy czas upłynął, zanim powróciło w sali do dawnego gwaru i wesołości, przerwanych tem niespodziewanem zajściem. Stary komtur gniewański powszechną cieszył się miłością i szacunkiem rycerzy Zakonu, podczas gdy szatny, Werner von Tettingen, nie mógł tego o sobie powiedzieć... Słowa też pierwszego głęboko zapadły w serca zebranych, budząc w nich wątpliwość, azali nie ma on racji, czy naprawdę wojna z Litwą i Polską zwycięską i pełną triumfu będzie...

Pierwszy przerwał tę ciszę Werner von Tettingen, wołając:

— Stary puszczyk... Zasiedział się w starych basztach Gniewu, a teraz kracze nam zgubę... Poszedł się pewnie modlić o zachowanie Zakonu w całości... Niech go tam... Hej, pacholkuwie!... wina!... piję na cześć i sławę Zakonu, a na pohybel Polakom i Litwinom...

Toast jego liczne powtórzyły głosy i powoli uczta do dawnej powróciła wesołości...

Tylko śladem Alberta hr. von Wende wysunęło się z sali kilkunastu rycerzy, którzy jeszcze zachowali przepisy zakonne, i wsunawszy się pocichu do kaplicy, padli tam na kolana na zimną posadzkę kamienną, przed cudownym obrazem Najświętszej Marji Panny Malborskiej, i w gorącej modlitwie błagali Ją o zachowanie Zakonu, o nieodejmowanie mu chwaly jego i potęgi...

A w wielkiej sali tymczasem uczta trwała dalej... Coraz gęściej krażyły puhary z pianistym winem, rozlegały się hulaszce śpiewy, przerywane gwarem i okrzykami pijackimi... Głuszyły też one śpiewy i granie minstrelów, którzy z całych sił szarpali struny lutni, ażeby tylko jak najgłośniejsze dobyć z nich tony...

I szaleli rycerze, szalał Zakon cały, w pysze i zarozumiałości swej nie widząc nikogo, ktoby mógł potędze i mocy jego opór stawić...

A z ust pijanych szalem zakonników coraz wyrywał się dziki okrzyk:

— Precz z Polakami i Litwinami!... Na pohybel im!...

Tymczasem na wspaniałych, bogato przystrojonych ścianach sali zamku malborskiego jakby czyjaś niewidzialna ręka zdawało się, że kreśli płomieniami zgłoskami, fatalne:

Mane, Tekel, Phares...

II. Wielkie poselstwo.

Na drugi dzień zrana zaroilo się podwórze zamkowe od rycerzy w wspaniałe zbroje przybranych i towarzyszących im knechtów. Wszyscy dążyli do wielkiej sali zamkowej, w której Wielki Mistrz, Ulryk von Jungingen, przyjąć miał poselstwo od króla Polskiego, Władysława Jagielly.

Olbrzymia sala audjencjonalna, bogato ozdobiona i aż kapiąca od złota, rychło zapełniła się rycerzami, ubranymi w lekkie zbroje i wielkie białe płaszcze z czarnymi na nich krzyżami.

Na wzniesieniu zasiadł Wielki Mistrz, Ulryk von Jungingen, a dygnitarze Zakonu otoczyli go kołem.

Na twarzach wszystkich, zmęczonych i pobladłych, znać było znużenie, wywołane nieprzespaną po uczcie nocą.

Nareszcie rozległy się donośne odgłosy trąb heraldów i na progu sali ukazało się we wspaniałych strojach poselstwo polskie.

Na czele jego szedł, w fiolety przybrany, poważny, sędziwy arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Kurowski, a za nim postępowali dwaj drudzy posłowie, Mikołaj z Michałowa, wojewoda sandomierski i Janusz z Tuliskowa, kasztelan kaliski. Towarzyszył im liczny orszak panów i dworzan polskich.

Stanawszy u stóp wzniesienia, na którym Wielki Mistrz zasiadał, skłonili mu się z godnością, lecz bez zbytej uniżoności, i pierwszy Mikołaj Kurowski mówić zaczął:

— Z polecenia miłościwego króla naszego, Władysława Jagielly, przybywamy tu do ciebie, przewielebny Wielki Mistrzu znakomitego Zakonu Rycerzy Krzyżowych, z odpowiedzią i jego, i przedniejszych panów duchownych i świeckich Królestwa Polskiego i wielkiego Księstwa Litewskiego, na zapytanie twoje, co do zajęcia przez księcia Witolda Żmujdzi. Racz wiedzieć o tem, przewielebny panie, że wielki książę Witold, lubo z królem Władysławem związkim krwi jest ściśle złączony, jednak królestwu i królowi polskiemu jest podległy, z daru tylko i pozwolenia królewskiego wielkie księstwo litewskie dożywotniem prawem posiadając. Nie godzi się zatem królowi Władysławowi opuścić go w tej wojnie, którą mu Zakon zagraża, ale raczej wszystkimi siłami i całą potęgą wspierać go.

Dobrzeby zatem i ty, przewielebny panie, i Zakon cały, uczynili, gdybyście wstrzymali się od wszelkiej wojny, a na miejscu i w czasie z góry umówionym przystąpili do rozważenia skarg zobopólnych; na co gdyby wasza nastąpiła zgoda, nieomieszkałby król dolożyć wszelkiego starania, ażeby co przeciw prawu i słuszności się stało, poprawione było, a wielki książę Witold, jako podlegający koronie, nakłoniony został do wypełnienia tego wszystkiego, coby nienaruszony pokój utrzymać mogło...

Umilkł arcybiskup, a w sali zapanowała cisza wielka, tak, że prawie słyszeć było można szmer muchy przelatującej.

Wszyscy czuli dobrze, że jest to nader ważna chwila, że rozstrzygają się teraz losy wojny czy pokoju, że rzucone teraz być mają na szalę losy Zakonu całego.

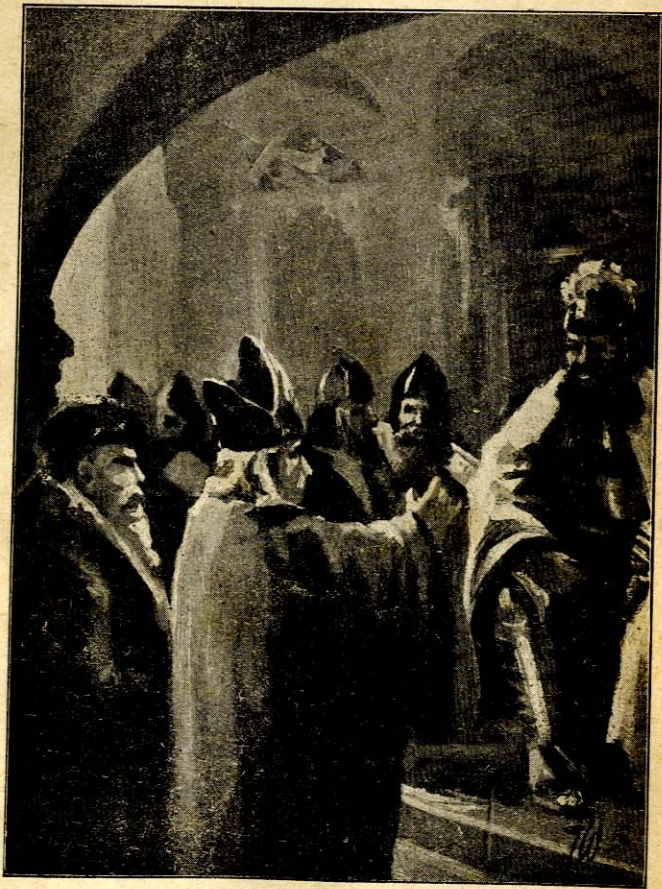
Wszyscy też zawiśli wzrokiem na ustach Wielkiego Mistrza, z niepokojem czekając, co on powie, jaka będzie odpowiedź jego...

On też, jakby odczuwając ważność chwili, zwlekał czas pewien z odpowiedzią, zbierając myśli, układając zdania, wreszcie donośnym głosem mówić zaczął:

— Dość długo Zakon znosił cierpliwie krzywdy i ucisk ze strony dzikich oddziałów księcia Witolda. Lecz wreszcie miara przebrana została... Nie możemy już dłużej cierpieć tych krzywd niezmiernych, zadawanych nam przez wiarołomnego księcia Witolda, zabierającego nam nieprawnie Żmudź, należącą się Zakonowi. Ucisk wiernych rycerzy Krzyża, cierpienia i liczne ofiary, jakie w tej podstępnej walce padły, domagają się sprawiedliwości i zadośćuczynienia. Żądamy też pomsty za to i dłużej już zła i prześladowań cierpieć nie będziemy... Co łączy króla Władysława z Witoldem, obojętne jest dla nas; my tylko w poszukiwaniu pomsty za krzywdy, od lat tyłu bezkarnie nam wyrządzane, całą potęgą naszą uderzymy na Litwę, ażeby ogniem i mieczem zmusić ją do uległości i pokory. Taką jest odpowiedź Zakonu na oświadczenie króla Władysława, którą mu zanieście...

Błyski niecierpliwości i tajonego gniewu przebiegały po poważnym, surowym obliczu arcybiskupa, to też gdy zaledwie Wielki Mistrz skończył swą pełną pychy mowę, odrzekł mu:

— Próżno, wielebny panie, Polaków wojną straszysz, gdyż oni się jej nie ulękną. Wiedz tylko o tem,



wielebny panie, że jeżeli w przedsięwzięciu swem uparcie trwać będziesz i do Litwy wtargniesz, król bez żadnej wątpliwości na Prusy uderzy. Nieprzy-

jaciele Litwy są nieprzyjaciółmi Polaków, i na nich oni oręż swój obróca, jeżeli tylko coś na szkodę Litwy przedsięwziętem zostanie...

Te spokojne, pełne godności, stanowcze słowa dotknęły bardzo Wielkiego Mistrza. Uniósł się też na siedzeniu swoim i głosem przerywanym z oburzenia odrzekł:

— Zuchwałę te słowa za jawne oznajmienie wojny uważam; dlatego też wojska swe, przygotowane do wojny z Litwą, na Polskę obrócę, gdyż wolę raczej z głową wojować niż z członkami, i prowadzić wojnę nie w pustyni i borach głuchych, lecz w krajach bogatych i dobrze osiadłych. Taką ostateczną odpowiedź moją zanieście królowi Władysławowi, a ja wkrótce mieczem ją podpiszę i krwią przypieczętuję...

Nie pozostawało poselstwu nic już więcej do czynienia, tylko, skłoniwszy się Wielkiemu Mistrzowi, opuścić salę i zamek Malborski.

Nie zwlekając też długo, w powrotną drogę do Polski się wybrali, byle jak najrychlej króla o wyniku poselstwa swego zawiadomić.

III. Wiarołomstwo Krzyżaków.

Niezadługo też Krzyżacy pogroźki swoje w czyn wprowadzili. Listami swemi, wysłanemi pod datą dnia 14 sierpnia 1409 r. do króla Władysława, bawiącego wówczas w Korczynie, wypowiedzieli mu wojnę, przyczem, jakby na poparcie słów jego, z licznym wojskiem do ziemi Dobrzyńskiej wkroczyli i zamek w Dobrzeniu wielką siłą oblegli.

Zaskoczona niespodziewanie, nieprzygotowana do dania odporu, załoga zamku broniła się rozpaczliwie, nie mogła jednak oprzeć się zaciekłemu atakowi hufców krzyżackich, zwłaszcza, gdy szturmując z dział, mury znacznie osłabili. Zdobyli też Krzyżacy wkrótce ten zamek, a rozgniewani mężnym oporem załogi, w pień ją wycięli.

Takiż sam los spotkał zamki w Rypinie i Lipnie, które tegoż samego dnia jeszcze hufce krzyżackie zdobyły.

Dowódca załogi w Bobrownikach uląkł się ich potęgi i bez oporu się poddał.

I opłynęła ziemia Dobrzyńska krwią obficie, i rozległ się wszędzie płacz i jęki straszne jej mieszkańców, gdyż rozzwierżeni knechci, z rozkazu przełożonych swoich, nikomu w zawojowanych dzielnicach nie przepuszczali, nawet niewiastom i dzieciom.

Zajawszy w ten sposób większą część zamków w ziemi Dobrzyńskiej, podstąpili Krzyżacy pod Złоторję i oblegać ją poczęli.

Mężna załoga zamku bohatercko stawiała opór nacierającym ze wszelch stron oddziałom wrogów.

W miarę oporu jednak rosła ich natarczywość; wreszcie otoczywszy zamek całym wokoło wałami, ustawili na nich działa i z nich mury burzyć zaczęli.

Całe ośm dni broniła się mężna załoga, wreszcie, gdy część obrońców od kul nieprzyjacielskich poległa, a reszta oporu stawiać już sił nie miała, wtargnęli Krzyżacy do miasta i szczupłą garstkę bohaterkich obrońców, przy życiu pozostałych, do niewoli zabrali.

Rozeszła się wieść o tem szeroko po kraju. Książę Witold wysłał wnet gońca z pismem, proponując

Wielkiemu Mistrzowi wypuszczenie jeńców, dając wzamian wolność znacznej liczbie rycerzy krzyżackich, będących w niewoli u niego.

Wielki Mistrz jednak na zamianę taką zgodzić się nie chciał.

Pozostał wolnym tylko jeszcze zamek bydgoski, lecz ten dla swego nader warownego położenia nie mógł tak łatwo być zdobytym. Tu też postanowili Krzyżacy użyć podstępu.

Przy pomocy szpiegów nawiązali stosunki z burgrabią zamkowym i przybiecali mu znaczną sumę za otwarcie bram zamkowych. Ułakomił się tenże na złoto niemieckie i zadość żądaniu ich uczynił.

W ten sposób posiadli Krzyżacy i zamek bydgoski, a wraz z nim całą prawie ziemię Dobrzyńską we władanie swoje zagarnęli.

Dobiegła wieść o tak olbrzymich i poważnych stratach do króla Władysława Jagiełły i przejęła go do żywego. Uniesiony strasznym gniewem na Zakon, rozkazał wnet rozesłać wici po całej ziemi polskiej i litewskiej, nakazując wszystkim broń nosić mogącym rycerzom, wraz z drużynami ich, stawić się na dzień 15 września w Wolborzu.

I pobiegli gońce po całym olbrzymim obszarze ziemi polskiej, od wioski do wioski, od grodu do grodu, niosąc wszystkim wieść o przyszłej, straszej wyprawie przeciwko zaboreczym, łupieżczym Krzyżakom.

A wszędzie taka przeciwko nim panowała nienawiść, tak ogólnie niecierpiani byli, że gdzie tylko zjawił się goniec z wicią, gdzie tylko rozległ się wojowniczy okrzyk:

— Hej, na Krzyżaków!... Na Niemce!... zrywali się do broni wszyscy, szykowali się na bój, na

walkę śmiertelną ze znieprawionym odwiecznym wrogiem, tak, że nawet starcy sił pozbawieni i wyrostki bezsilne za oręż porywali, wybierając się na wojnę ową, byle tylko pomścić krzywdy straszne, niczem nie wynagrodzone.

I zaroily się wszystkie drogi, wiodące do Wolborza, zbrojnymi mężami i ich drużynami, i wszyscy szli śpiesznie, byle tylko zdążyć na czas, byle tylko zmierzyć się z Niemcem, tym odwiecznym wrogiem.

Jednocześnie polecił król Władysław księciu Witoldowi, ażeby z całą W. księstwa litewskiego potęgą przy granicy pruskiej z nim się połączył...

Rycerstwo polskie stawiło się na czas oznaczony, i wtedy król Władysław, widząc przy sobie znaczne siły, pociągnął z niemi ku Prusom i d. 29 września 1409 r. obległ Bydgoszcz, zdobyty niedawno przez Krzyżaków...

Gwałtowny szturm przypuściły zastępy polskie do zamku tego, tak, że wkrótce komendant zamku i dowódca załogi życie w boju stracili.

Spostrzegł Wielki Mistrz, że nie sprosta siłom wojska polskiego, i że wszystko, co zdobył, utracić rychło może, wysłał też zaraz posłów do króla Władysława, z propozycją oddania zamku... Wacławowi, królowi czeskiemu, zdając się jednocześnie na tegoż sąd polubowny.

— Nie jestem od tego — odrzekł król Władysław — i chętnie przystaję na warunki Wielkiego Mistrza, byleby tylko z ziemi Dobrzyńskiej ustąpił i wszystkie zamki, zajęte przez Krzyżaków, temuż królowi Wacławowi pod czasowy zarząd i opiekę oddał.

Nie chciał przystać na to Wielki Mistrz, z większą też siłą król oblegać zaczął Bydgoszcz i po ośmiu dniach uporceywego obleżenia — zdobył zamek.

W czasie oblężenia tego Wielki Mistrz rozkazał wojskom swoim zbierać się pod Świeczem, ażeby stamtąd iść prosto na odsiecz obleżonego grodu.

Doszła wieść o tem do króla Władysława i wnet wysłał w tamtą stronę liczny poczet jazdy, z kilku chorągwi złożony.

Szli Polacy naprzód, jak burza, siejąc wszędzie wśród Krzyżaków grozę i przerażenie, a ufność i nadzieję w wyzwolenie z pod ciężkiego jarzma krzyżackiego w sercach kmiotków polskich w zajętych przez wrogów ziemiach... Biegła też przed nimi wieść o ich pochodzie, rosnać wciąż, olbrzymiejąc, tak że gdy obozu krzyżackiego dotarła, urósł ów poczet do rozmiarów całej potęgi polskiej, z królem Władysławem na czele...

Lęk niezmierny przejął Krzyżaków, widmo pogromu, widmo strasznej śmierci w nierównym boju, stanęło im przed oczyma, tak że przestraszeni niem rzucili się do śpiesznej, bezładnej ucieczki, odbiegając wszystkiego, to też namioty obozowe i nagromadzone w nich bogactwa niezliczone stały się zdobyczą Polaków...

Pierwsze to zwycięstwo otuchą i nadzieją nappełniło serca Polaków, a przynębiło Krzyżaków...

Po zdobyciu Bydgoszczy zwycięskie wojska polskie weszły do zamku, i król zaraz tegoż dnia wieczorem zwołał wielką radę wojenną, celem naradzenia się nad tem, co dalej czynić należało.

Zdania były różne: jedni, więcej zapaleni, doradzali, ażeby wkroczyć do ziemi pomorskiej i wszystko tam ogniem i mieczem spustoszyć; inni, rozważniejsi, utrzymywali, że spóźniona pora roku nie pozwalała tak ogromnego wojska na przykrości zimo-

wej pory narażać, a zatem, że daleko lepiej będzie, aby zawarłszy na czas jakiś zawieszenie broni, doczekać się letniej pory i wtedy wszelkimi siłami wojnę prowadzić.

Król osobiście przychylił się do tego drugiego zdania. A miał do tego dwa ważne powody.

Pierwszym było otrzymane od W. ks. Witolda zawiadomienie, że w żaden sposób nie może przybyć teraz z wojskiem litewskim na pomoc, radzi zatem, ażeby poczekać do lata i dać mu możność zgromadzenia wszystkich sił z Litwy.

Drugim zaś powodem było, że w tymże czasie przybyli do króla posłowie od Wacława, cesarza i króla czeskiego, prosząc w imieniu jego, ażeby do św. Jana roku przyszłego na zawieszenie broni pozwolił, wszelkie zachodzące pomiędzy nim a Zakonem nieporozumienia na sąd polubowny tegoż cesarza zdał, i na d. 9 lutego 1410 r. przysłał do Pragi posłów swoich, celem poparcia sprawy i rozstrząśnięcia wymagań polskich.

Zawarto więc zawieszenie broni aż do wieczora święta 6-go Jana roku następnego, zaraz też rozpuszczono wojsko, pełne gotowości wojennej i zapалу przeciwko Niemcom.

Wracali rycerze do domów swoich, sarkając na króla i radę, że zawarciem zawieszenia broni pozbawiali ich możności zdobycia sławy, odniesienia zwycięstwa. W głębi duszy jednak pocieszali się wszyscy, że w roku przyszłym powetują sobie doznany zawód, że wtedy pomszczą wszystko i przewrotny Zakon Krzyżacki zniosą do szczytu.

Nie doszła jeszcze wieść o zawieszeniu broni do ks. Witolda, gdy ten wyprawił pod wodzą brata swe-

go, Zygmunta, kilka chorągwi lekkich do Prus. Wpadły one jak burza na nieprzygotowanych zupełnie do stawienia oporu mieszkańców, jak burza też przebiegły przez całą prowincję, pozostawiając poza sobą pożogę spalonych wsi, zrujnowany dobytek, a przy sobie pędząc całe gromady jeńców i wozy, obficie zdobyczą ładowne. Wiele miasteczek i grodów krzyżackich wpadło wtedy w ręce Litwinów, którzy również śpiesznie, jak przyszli, dokonali odwrotu...

Zakipsiały dusze krzyżackie żądzą zemsty, i niepomni na to, że trwa zawieszenie broni, że ludność wierzy w moc i trwałość ich przyrzeczeń, wykorzystając postanowili to zaufanie, i podstępnie, w właściwy im sposób przewrotny, wtargnęli d. 16 marca 1410 r., w samą Kwietnią niedzielę do Wołkowyska, i tam otoczywszy ludność nie tylko z miasta, ale i ze wsi okolicznych na nabożeństwo zgromadzoną, część wysiekli, a część, w tem wiele niewiast i dzieci, do niewoli pognali. Miasto zaś całe, bogate i zasobne, podpaliwszy z czterech rogów, z dymem puścili...

Dojrzał łuny pożarne na niebie ks. Witold, stojący obozem o siedm mil tylko stamtąd, w Słonimie, dobiegły do niego wieści i skargi ludu. Radby był pośpieszyć nieszczęśliwym na pomoc, nie mając jednak przy sobie sił dostatecznych, w gęstych i nieprzebytych lasach, w pośród bagien szukać musiał schronienia przed tak żwawym, podstępnym a niespodzianym nieprzyjacielem...

Tymczasem król Władysław Jagiełło, rozpuściwszy wojska po zawarciu zawieszenia broni, bezustanku pracował, byle tylko na rok przyszły, 1410, zapewnić sobie pewne zwycięstwo.

W tym celu zwołał do Niepołomic zjazd przedniejszych panów duchownych i świeckich, celem ułatwienia najważniejszych i najpilniejszych spraw.

Wybrano też tam posłów na ów sąd polubowny króla Wacława, wypracowano dla nich instrukcję i wskazówki, jak i co czynić mają.

Z Niepołomic udał się król do Brześcia, gdzie zjechawszy się z ks. Witoldem, co do przyszłej wojny z Krzyżakami prowadził narady. Szczupłe tylko grono osób zaufanych w naradach tych udział przyjmowało. Ułożono też tam, przy pomocy podkanclerzego koronnego, Mikołaja Trąby, cały plan spodziewanej wojny, nie przepuszczając najmniejszego szczegółu, pomnąc o wszystkim, ażeby tylko nie narazić zjednoczonych wojsk polskich i litewskich na porażkę, a całego Królestwa i Litwy na klęskę nieuchronną.

Przybył również do Brześcia, w tajemnicy wielkiej, chan tatarski, sprowadzony przez Witolda, który, zachęcony sowitą nagrodą, przyrzekł pomoc swą w spotkaniu z Krzyżakami.

Umówiono się tam również co do dnia i miejsca, w którym wojska litewskie z polskimi połączyć się miały i w którym miejscu należy przebyć Wisłę. Dla ułatwienia tej przeprawy, król polecił w Kozienicach budować skrycie pontony, rzecz naówczas zupełnie jeszcze w Polsce nieznaną...

IV. Przygotowania do wojny.

Nadszedł rok 1410.

Rok wielki, pełen nigdy nie zapomnianych wydarzeń dla Polski, rok sławy i chwały jej.

W Polsce całej i Litwie, jak długa i szeroka, gorączkowe czyniono przygotowania do ostatecznej krwawej rozprawy ze znieprawionym wrogiem. Wiedzano dobrze, że rokowania pokojowe i sąd polubowny króla Waclawa czeskiego nie odniosą żadnego skutku, że straszna, krwawa wojna z Krzyżakami jest nieuniknioną...

Po wszystkich też wioskach, siołach i grodach myślano i przygotowywano się do orężnej rozprawy. Szykowano broń, ćwiczone się w obrotach i zapasach wojennych, gromadzono żywność dla ludzi i paszę dla koni.

U wszystkich na ustach byli tylko znieprawieni Niemcy, jedną tylko wszyscy ożywieni byli myślą, żeby tylko odnieść nad nimi zwycięstwo.

Świątynie Pańskie przepełnione były wiernymi, modlącymi się o pomyślność oręża polskiego, i wszyscy, lud cały, wszystkie stany, zjednoczeni byli jedną wspólną myślą: zwyciężyć wrogów, zgnieść ohydłą hydrę Krzyżactwa, wysysającą z Polski wszystkie siły żywotne.

Ażby zadośćuczynić zobowiązaniu, wysłał król Władysław do Pragi pełnomocnych posłów polskich, w osobach: Wojciecha Jastrzębca, biskupa poznańskiego, Zbigniewa z Brzezia, marszałka koronnego, Wincentego z Granowa, kasztelana nakielskiego, Andrzeja z Prochoczyna, generała wielkopolskiego, i Dunina ze Skrzynna, sekretarza królewskiego. Przyłączyli się do nich: Butrym, szlachcic litewski, i Mikołaj Czebulka, sekretarz Witolda, od W. Ks. Litewskiego; Ścibor Rogala, marszałek ks. Janusza mazowieckiego i Plichta, marszałek ks. Ziemomysła mazowieckiego.

Posłowie ci, zarówno jak i posłowie krzyżacy, przedłożyli cesarzowi Waclawowi żądania swoje, dowody, skargi i pretensje, prosząc o rozpatrzenie ich i wydanie bezstronnego i sprawiedliwego wyroku.

Cesarz Waclaw rychło znużył się tem, a przytem miewał umysł często bardzo zamroczony winem, ażeby więc pozbyć się tej sprawy, wydanie wyroku zlecił swej radzie przybocznej.

Przewidzieli to dobrze Krzyżacy i użyli zwykłego swego sposobu, mianowicie przekupili pieniędzmi radę całą i wyrok przychylny dla siebie uzyskali.

Po różnych sporach, przysłał nareszcie król Waclaw posłom polskim swój wyrok, pieczęcią i podpisem stwierdzony. Głosił on: że ziemia Dobrzyńska z wszystkimi zamkami miała być daną w zastaw cesarzowi Waclawowi, który przez rok cały miał się namyślać, do kogo ona słusznie, podług prawa należy; artykułem drugim zabraniano Polakom z Litwy lub ze stron wschodnich obierać króla, a tylko z krajów zachodnich.

Obydwa te postanowienia, nie mając nic wspólnego z istotą rzeczy, i będąc bardzo niesprawiedliwymi, zraziły posłów, śpiesznie też do kraju powrócili.

Niezbyt jednak bezpieczną mieli podróż powrotną. Nieraz napadali na nich po drodze jacyś nieznanego zbrojni ludzie, tak, że musieli się mieć ciągle na baczności i oręż trzymać na pogotowiu, celem odparcia napastników.

Nie udały się też te zakusy Krzyżaków, jawnie popieranych przez króla Waclawa, i poselstwo w całości do Krakowa wróciło.

Król Władysław tymczasem nieustannie czynił przygotowania do wojny. Ażeby zapewnić sobie spokój ze strony Zygmunta, króla węgierskiego, wyprawił do Kiesmarku księcia Witolda. Szło o to, ażeby tenże pokój, zawartego na lat 16, nie naruszył, a przez to na przeszkodzie królowi w wojnie krzyżackiej nie stał.

Próżną jednak była cała wymowa Witolda. Król Zygmunt, troszczący się wówczas o pozyskanie korony cesarskiej, usilnie starał się zjednać sobie przyjaźń i poparcie wszystkich książąt niemieckich, trzymających stronę Krzyżaków. Przytem jeszcze spodziewał się uzyskania od Zakonu wielkich pieniędzy za przyrzeczenie potężnych przeciwko Polakom posiłków. Odrzekł też, że w razie, gdy Polacy wystąpią przeciwko Krzyżakom, on po stronie tych ostatnich stanie.

Długo trwały jeszcze rokowania.

Wreszcie, razu pewnego, gdy król Zygmunt z ks. Witoldem, sam na sam o tak ważnych sprawach rozmawiali, począł on namawiać ks. Witolda, aby odstąpił króla, a z nim się połączył, przyczem ofiarował mu tytuł króla litewskiego, uwalniając go zarazem mocą swoją, jako króla rzymskiego, od wszelkich przysięg i zobowiązań wobec króla Władysława, a nawet obiecując pomoc przeciwko temuż i innym, którą przysięgą zatwierdzi.

Mądry i przewidujący, ks. Witold przeniknął chytre zamiary króla Zygmunta, zdążającego do oderwania go od Polski, a przez to i osłabienia tejże, ażeby potem bezpiecznie zakon Krzyżacki mógł pokonać i Polskę i Litwę, i w ten sposób pozbyć się nieprzyjaciół, zagarniając ich pod swoje władanie...

Wymijającą też dał odpowiedź ks. Witold królowi Zygmuntovi i czempredzej, korzystając z pierwszej, nadarzającej się okazji, podążył do króla Władysława, któremu wszystko odkrył, nie tając nawet tego, co mu król Zygmunt w zaufaniu proponował.

Dokończył też tam w największej skrytości układów, odnoszących się do przyszłej wojny, i ks. Witold pośpieszył czempredzej na Litwę, celem wydania wszystkim swym poddanym rozkazu przygotowania się na wojnę pruską. Zakotłowało się też w odwiecznych borach i puszczech litewskich, gdy tylko przyszła wieść o wyprawie na zbójcekich Krzyżaków...

Milczący, ponurzy, lecz zawzięci Litwini, pomni dobrze krzywd, jakie ponieśli podczas wypraw krzyżackich na nawracanie Litwy na chrześcijaństwo, przeprowadzane ogniem i mieczem, z pośpiechem niebýwałym gotowali się do boju, ostrząc miecze i topory, szykując oszczepy, maczugi i łuki, i milczącemi, groźnemi gromadami ciągnęli hen, nad Wisłę, by tam połączyć się z wojskiem z Korony dla walki ze wspólnym wrogiem.

Król Władysław Jagiełło, przewidyjący wszystko, nie chcąc zdawać Polski na wątpliwy los wobec Węgier, raz jeszcze wyprawił poselstwo do Zygmunta, żądając tym razem stanowczo, ażeby przy mierza pokojowego do oznaczonego mu kresu dotrzymał.

Poselstwu temu król Zygmunt dał odpowiedź, że dla przywrócenia pokoju między Polską a Krzyżakami sam chciał osobiście do Prus przyjechać, byleby mu tylko król Władysław bezpieczny przez Polskę przejazd zapewnił.

Król Władysław, pragnący wszelkimi sposobami uniknąć wojny, wynik której wydawał mu się niepewnym, a która pociągnąć miała za sobą wielki rozlew krwi, zagubę wielu dusz chrześcijańskich, oraz ruinę kraju, natychmiast przez sekretarza swego, Stanisława Ciołka, posłał zaręczenie wolnego i bezpiecznego przejazdu... Lecz król Zygmunt inne już miał plany i tylko posłów do Prus wysłał.

Ze strony swojej król, nieustannie czynny i o wszystkim myślący, przez listy i wici nakazał wszystkim poddanym Korony i państw z nią złączonych szykować się do boju, zbroić się i ku pruskiej ziemi ciągnąć.

Ażeby zaś granice Polski przed najazdem Węgrów zabezpieczyć, pozostawił w Sandeczu Jana z Szczekocina, kasztelana lubelskiego, przydawszy mu szlachtę z powiatów sandeckiego, szczyrzyckiego i bieckiego, dla obrony Polski od tamtej strony, od powszechnej wyprawy uwolnioną.

Niezależnie od tego wysłał król ludzi swoich za granicę, ażeby za pieniądze robili zaciągi wśród Czechów i Morawów, wielce w sztuce bojowej biegłych i zdatnych do boju.

Krzywiło się na to wielu z panów do rady królewskiej należących, lecz król postawił na swoim, będąc zdania, że przeciągając do siebie cudzoziemców, wzmacniał zastępy swoje, a odejmował pomoc nieprzyjacielowi, gdyż byli to ludzie gotowi przystać do którejkolwiek ze stron, większego żołdu ofiarowaniem ich wabiące.

Ukończywszy te wszystkie przedwstępne do wojny przygotowania, pozostawił król Władysław w zamku krakowskim arcybiskupa gnieźnieńskiego z na-

miestniczą władzą; sam zaś 5 maja wyruszywszy z Krakowa przybył do Korczyna i tam resztę dworu swego rozpuścił, ażeby należycie do wojny się przygotowali.

W tymże czasie wielu Polaków, jeszcze od czasów króla Ludwika przy dworze Węgierskim bawiących, i tamże znaczne dobra mających, widząc osłabioną przyjaźń między Polską a Węgrami, a nawet i możebny wybuch bliższej wojny, porzucili wszystko i do ojczyzny powrócili, ofiarowując królowi swe usługi na wojnie...

V. Pochód króla Władysława pod Grunwald.

Skończył się czas trwania zawieszenia broni. Zaroily się wszystkie drogi, wiodące do Wolborza, zbrojnym rycerstwem, wraz z ich drużynami i taborem... Ciągnęli wszyscy śpiesznie, byle tylko na miejscu na czas oznaczony stanąć.

Zawczasu naznaczone załogi do Inowrocławia i Brześcia, gdy tylko termin zawieszenia broni się skończył, w sam dzień św. Jana, po zachodzie słońca, przedarli się borami aż pod sam Toruń, podpalili karczmy, wznoszące się nad brzegiem Wisły, jak również wsie Nieschów, Murzynów i inne, jakby tem samem rzucając Krzyżakom rękawicę wyzwania w ich domu, gdyż prawie że pod sam Malborg dotarli...

Właśnie wspaniałą ucztą podejmował W. Mistrz w zamku malborskim posłów króla węgierskiego i wielu komandorów, toasty wznoszono za toastami, gdy przybiegli do niego pachołkowie z wieścią, że na wschodzie niebo goreje łuną pożarów...

Porwał się W. Mistrz od stołu, gdy odbłask łun pożarnych wpadł przez okna do sali. W bezsilnym gniewie spoglądał w tę stronę, zaciskając pięści, i zduszonym głosem wydając rozkazy załodze, ażeby przeciwko zaczepiającym w pole wyciągnęła...

— To Polacy!... to Polacy!—rozległy się okrzyki i jakiś przesądny lęk, jakaś obawa przejęła Krzyżaków...

Chciał zaraz rozpocząć kroki wojenne W. Mistrz, lecz gdy posłowie przekładać i tłumaczyć mu zaczęli, przystał na przedłużenie zawieszenia broni na dni 10 jeszcze. Posłano z tą propozycją do Polaków, na co ci chętnie przystali, gdyż ta zwłoka czasu dawała im większą sposobność przygotowania się do wojny i opatrzenia granic od najazdów nieprzyjacielskich, dopóki król z głównym wojskiem nie nadciągnął.

Śpiesznym krokiem podążał król do Wolborza i przybywszy tam, zastał już na miejscu większą część wojsk swoich, oraz zaciągi zagraniczne, z działami, rynsztunkami i zapasami żywności.

Nadeszła też wkrótce wiadomość, iż ksiązę Witold z wojskiem litewskim i Tatarami stanął nad Narwią. Ażeby zabezpieczyć go przed niespodziewanym napadem Krzyżaków, wysłał mu król na pomoc 12 chorągwi wojska polskiego.

Dnia 30 czerwca nadciągnął król z wojskiem nad Wisłę, koło Czerwińska, gdzie już przedtem w sztuce swej wyćwiczeni ludzie kończyli śpieszne ustawianie pontonów, zawczasu w Kozienicach sporządzonych.

Nadciągnęło tam wojsko Wielko-polskie, które do Wolborza na czas nie zdążyło; przyłączyli się również, wraz z rycerstwem i drużynami swojemi, ksią-

zęta mazowieccy, Janusz i Ziemowit, oraz przybył rychło i ksiązę Witold, z Litwą i Tatarami.

Rozpoczęło się przejście przez Wisłę po moście z pontonów całego tego olbrzymiego wojska, z działami i wszystkimi zapasami wojennymi, i trwało całe trzy dni.

W czasie tym przybył do króla goniec od posłów węgierskich, wysłanych do Prus, prosząc króla o wyznaczenie dnia i miejsca, gdzieby na rozmowę z nim zejść się mogli, celem porozumienia się co do zawarcia pokoju. Wyznaczył im król dzień, lecz miejsca wskazać nie mógł, gdyż był w pochodzie.

Dnia 3 lipca otrzymał król wieść, że Janusz z Brzozogłowy, starosta bydgoski, podsunawszy się ze szczupłą garstką zbrojnych pod Swieć, był przez załogę tamtejszą ścigany. Udając ucieczkę, naprowadził ich na zasadzki, które zawczasu przygotował, gdzie część nieprzyjaciół została wycięta, reszta zaś do niewoli wzięta...

Zwycięstwo to i poprzednie poczytał król Władysław za przepowiednię pomyślnego obrotu wojny i otucha napełniła serce jego.

Przybyli też wreszcie dn. 5 lipca do króla, będącego w pochodzie, posłowie węgierscy, Mikołaj da Gara i Ścibor ze Ściborzyc.

Przyjął ich król mile bardzo, a na zapytanie, pod jakimi warunkami okazałby się skłonny do zawarcia pokoju, odrzekł, że zawsze jednako pragnie pokoju, a co do warunków, to innych nie chciał, jak tylko, aby Żmudź, dawna własność księstwa Litewskiego, przy niem w całości i napotem pozostała, aby ziemię Dobrzyńską, niesłusznie wydartą Koronie, przywrócono jej, a co do krzywd zobopólnych, nad

któremi Zakon tak szeroko się rozwodził, zdawał się na sąd Zygmunta, króla rzymskiego i węgierskiego.

Z wielką radością wysłuchali posłowie węgierscy tych warunków, tak wydały się im one skromnymi. Spiesznie też powrócili z nimi do Wielkiego Mistrza, nie wątpiąc ani na chwilę, że przez niego przyjętemi zostaną...

Tymczasem wojska polskie i złączone z nimi litewskie i inne szły bez przerwy naprzód, dążąc do ziemi Krzyżaków...

Odrąz zaprowadził król i ks. Witold surową karność w wojsku, wszelkich dokładając starań, ażeby nikt ich nie naruszał. Trudne to jednak było. Ukradkiem, w nocy, wypadały oddzielne bandy ciurów i kraj nieprzyjacielski najechawszy, wsie i domy palili i łupili.

Najtrudniej było powstrzymać od tego Litwę i Tatarów, którzy rozpuściwszy zagony swoje, lud wiejski, pracowity i spokojny, zabijali bez wyjątku i do niewoli zabierali, a czynili to z nałogu dawnego, wrodzonego sobie barbarzyństwa, do takiego sposobu wojowania przyuczeni.

Największe i najsurowsze kary powstrzymać ich nie mogły od rabowania kościołów i wsi, nawet w krajach do Polski należących.

Nareszcie dnia 9 lipca stanął król z zastępami swemi w kraju nieprzyjacielskim.

Zatrzymano się w polu, zaraz po przejściu granicy, i król, wjechawszy na wzgórze, otoczony przednimi dygnitarzami Polski i Litwy, wziął do rąk swych wielką chorągiew królestwa i rozwiniawszy ją, powiał nad wojskami...

I dumnie rozwinął swe wielkie skrzydła potężny orzeł biały, na czerwonym polu wyhaftowany, i unióśł się w górę, jakby chcąc wieść zastępy polskie na bój, na krwawy, na zwycięstwo pewne, o całość i potęgę ukochanej ojczyzny.

Wypowiedział król potem mowę, w której przedstawivszy wszystkie krzywdy, Polsce przez Krzyżaków wyrządzone, wzywał pomocy Bożej w sprawiedliwej wojnie, błagając o zwycięstwo w boju.

Rozległy się pełne zapału okrzyki, gdy skończył król swą mowę, a z niejednych oczu lzy gorzkie się polały, na wspomnienie ucisku i krzywd od Krzyżaków zaznanych.

Rozwinął również i ks. Witold sztandar litewski z Pogonią, i książęta mazowieccy i inni panowie, krótkimi przemówieniami podnosząc ducha w żołnierzu, krzepiąc go i do zwycięskiego boju zachęcając...

Skończono wreszcie tę ceremonję, i z ust zgromadzonego wojska wy płynęła pieśń: «Bogarodzica...

Ze śpiewem tym na ustach, z rozwiniętymi chorągwiami, ruszyły naprzód zastępy polskie i litewskie, coraz dalej zapuszczając się w kraj nieprzyjacielski.

Obrał też król Władysław i naczelnego wodza dla całej zjednoczonej armji, w osobie miecznika krakowskiego, Zyndrama z Maszkowic. Mianował też i radę wojenną, która o wszystkich obrotach wojska stanowiała.

Za staraniem Zyndrama z Maszkowic i rady tej, najdoskonalsza i najściślejsza karność do wojska wprowadzoną została.

Przezorny król Władysław, nie chcąc losów tylu ludów, sobie podległych, na szalę ślepego trafu rzucać, raz jeszcze posłał do przebywających w obozie krzyżackim posłów węgierskich, żądając od nich odpowiedzi, czy pozostała jeszcze jakakolwiek nadzieja przywrócenia pokoju.

Zawiadomili o tem posłowie Wielkiego Mistrza i kapitułę Zakonu; ci zwołali walną radę, po której dali odpowiedź, że zapóźno jest już mówić o pokoju, gdy król z wojskiem do kraju ich wkroczył; że hańbą Zakonu by było, po spustoszeniu kraju, po pożarze licznych siół i wsi, skłaniać się ku pokojowi, zamiast orężem, zbrojnie, pomścić krzywdy zaznane.

Przesłali tę odpowiedź królowi posłowie, a ten, utraciwszy wszelką nadzieję zgody, cofnął się od rzecki Drwęcy, ku której ciągnął, poszukując miejsca, gdzieby mógł ją wraz z wojskiem wbród przebyć i gdzieby brzegi jej nie tak potężnie wojskiem nieprzyjacielskiem i okopami zaopatrzone były.

Wielka radość i tryumf zapanowały w obozie krzyżackim, gdy o tem ćofaniu się wojsk polskich donieśli gońce...

— Uciekają Polacy!... Złękła się ta dzicz zmierzania z nami!... Rozbić ich teraz, rozbić do szczytu, a nauczą się, co to znaczy zaczepiać Zakon!... — wołali rycerze Krzyżowi, dumnym wzrokiem wodząc po zgromadzonych i gotowych do boju hufcach.

Niedługo jednak trwała ta radość i tryumf Krzyżaków. Wkrótce donieśli im szpiedzy i gońce, że król od innej strony, mianowicie od Działdowa, szybkim krokiem ku nim się zbliża.

Pod Działdowem zatrzymał się król na czas pevien, by dać wojsku wypoczynek. Tam też przybył

do niego goniec od posłów węgierskich z listem zawiadamiającym, iż Mistrz Wielki i Zakon, na żadne ich namowy względu nie mając, postanowili spory swe z Polską orężem rozstrzygnąć, a że Zygmuntowi, królowi węgierskiemu, jako królowi rzymskiemu, nie godzi się Krzyżaków, jako podlegających państwu rzymskiemu, w tej przygodzie opuścić, — wypowiada zatem pokój królowi polskiemu i narodowi i listy wypowiedne, celem poparcia Krzyżaków, przysłała.

Wysłuchano gońca na radzie tajemnej, która rzecz tę ukryć przed wojskiem postanowiła, aby widmem nowej wojny od granicy węgierskiej go nie zatrwożyć...

Miał jednak goniec ten tajemne zlecenie, ażeby samemu królowi w imieniu posłów węgierskich wyjaśnił, że niema najmniejszej przyczyny obawiania się owej wojny, gdyż owe listy wypowiedne, na których Krzyżacy tak wielkie pokładali nadzieje, dane im były pod warunkiem wypłacania królowi Zygmuntowi 40,000 czerw. zł. Przeciwnie, zachęcali oni w sekrecie króla, ażeby do dokonania dzieła swego przeciwko Krzyżakom bez zwłoki przystępował, gdy ani liczbą, ani wyborem wojsk, ani porządkiem oręża z polskiem wojskiem równać się nie mogą.

Odprawiono gońca z powrotem, przyczem dano mu ustną odpowiedź, że nigdy król się nie spodziewał, ażeby dla Krzyżaków i niekczemnego zysku, król Zygmunt, złączony z nim powinowactwem i tyłoma węzłami dawnych przymierzy, miał mu pokój wypowiedzieć i wojną grozić, zwłaszcza po tylu dowodach szczerzej przyjaźni.

W niedzielę, dnia 13 lipca, wojsko polskie zatrzymało się w pochodzie i nabożeństwem uroczystem

i przyjęciem Sakramentów świętych do przyszłej bitwy się przygotowało.

Na południe podeszli do miasta Dąbrowna, obsadzonego przez załogę Krzyżacką...

Król, nie chcąc tracić ludzi na próżno, zwłaszcza, że miasteczko to bardzo mocno obwarowane było, nie pozwolił dobywać tego miasta. Ale Polacy, zaczepieni przez załogę, rozjuszeni wyzywającym jej zachowaniem się, gromadą runęli na mury i wały...

Mężnie broniła się załoga, lecz po krótkim oporze mury rozwalone zostały, załoga wybita, a miasto, do którego wszyscy z okolicy się schronili, zdobyte.

Znaleziono tam tak wielkie zapasy żywności, że król postanowił zatrzymać się tam dzień jeden, ażeby wszystko zabrać.

Tymczasem wieść o zdobyciu Dąbrowna przez Polaków, wraz z tem, że król z całą potęgą swoją ku Malborgowi ciągnie, doszła do Wielkiego Mistrza. Bez żadnej też zwłoki postanowił wraz z rycerstwem swoim ciągnąć przeciwko Polakom i walną bitwę z nimi stoczyć.

Pełne wesela i tryumfu, dufne w przyszłe zwycięstwo, ze śpiewem radosnym, wioząc wozy pełne sznurów i łańcuchów do wiązania przyszłych jeńców, oraz beczki z winem, ażeby pić na cześć zwycięstwa, ruszyły hufce krzyżackie na pola Grunwaldu, które wkrótce krwią ich opłynąć miały obficie i które trupami swemi zasłać mieli.

VI. Wielka bitwa i zwycięstwo.

Nadszedł dzień 15 lipca. Dzień wiekopomny, niezatartymi zgłoskami zapisany w dziejach narodu polskiego.

Poranek był jasny, chłodny, zapowiadający dzień pogodny i upalny. O pierwszych brzaskach świtu ruszyło wojsko z leż swoich pod Dąbrownem i popaliwszy po drodze wioski najbliższe, na przestrzeni przeszło dwóch mil obozem stanęło na polach, należących do wsi Tannenberg i Grunwald, w krzakach i gajach, gęsto się na nich znajdujących.

Wielki Mistrz z zastępami krzyżackimi znajdował się już tam, lecz wojsko polskie żadnej o tem wiadomości nie miało.

Zaczęto zakładać obóz i już król według zwyczaju swego przystąpić miał do słuchania mszy św., gdy przybiegli jeden za drugim różni rycerze, a za nim nakoniec i ks. Witold, z okrzykiem:

— Szykujmy się do boju!... Krzyżacy się zbliżają!...

Zbliżenie się nieprzyjaciela nie odwiodło króla od przyzwyczajenia jego, i pomimo zżymań i sarkania niecierpliwego ks. Witolda i przedniejszych panów o zwłokę, wysłuchał spokojnie dwóch mszy, modląc się żarliwie o pomoc Boga w tej krwawej, strasznej bitwie.

Krzyżacy tymczasem, zająwszy przeciwległą stronę pola, łącno odnieść mogli walne zwycięstwo, uderzywszy na nieprzygotowane wojsko polskie; widząc jednak, że pole całe zajęte jest krzakami i zaroślami, mniemali, że Polacy chcą ich wciągnąć w zasadzkę i od zaczęcia bitwy wstrzymali się.

Tymczasem Zyndram z Maszkowie ustawił w szyku bojowym wojska koronne, a ks. Witold litewskie.

Jedna za drugą zajmowały chorągwie wskazane im zawczasu stanowiska, rozwijając szyk bojowy tuż naprzeciwko krzyżackich zastępów.

I one również zajęły stanowiska swoje, jakby mur żelazny, a znajdował się w ich szeregach kwiat rycerstwa z całej nieomal Europy, przybyły Krzyżakom na pomoc, jako «goście», w walce z «dziecią» polską i litewską. Oprócz tego były tam pułki zaciągnięte z Westfalji, Szwajcarii, Miśni i innych krajów... Przyczyniły się do tego wielce pieniądze ze słynnej «wieży złotej» w Malborgu, którą się tak Krzyżacy chełpili.

Ustawiły się wreszcie chorągwie w szyku bojowym, czekając tylko na znak rozpoczęcia boju. Król stanął z orszakiem swoim na uboczu, ażeby być świadkiem boju z bezpiecznego stanowiska. Naraz dano mu znać, iż od wojska nieprzyjacielskiego zbliżają się dwaj heroldowie, niosący dary jakieś od Wielkiego Mistrza.

Przypuszczono ich przed oblicze królewskie, i wtedy oni, trzymając na poduszkach dwa miecze obnażone, z których jeden był czysty, drugi zaś skrwawiony, stanęli przed królem, a jeden z nich rzekł:

— Miłościwy królu! Przewielebny Wielki Mistrz znakomitego zakonu Krzyżaków, Ulryk von Jungingen, zachęca cię Panie do prędszego i odważniejszego stoczenia bitwy. Chcąc zaś dać i tobie, miłościwy królu, i wielkiemu księciu Witoldowi, jakąkolwiek pomoc od siebie, te dwa miecze przysyła, byście czem bronić się mieli. Oprócz tego, jeżeli nie macie dosyć miejsca na rozłożenie wojska swego, ofiaruje się wam tyle placu ze swojej strony ustąpić, ileby potrzeba wymagała...

I rzeczywiście, w chwili, gdy herold słowa te mówił, spostrzeżono w wojsku krzyżackim ruch

wstecz, pozostawiający dużo wolnego miejsca między wojskami.

Król spokojnie wysłuchał to szydercze poselstwo, tylko dwie krwawe plamy na policzkach świadczyły o gniewie jego. Ujawszy też miecze owe, odrzekł:

— Nie brak i nam oręża, lecz zdadzą się nam i miecze owe na krzyżackie karki, ku obronie sprawy sprawiedliwej. W upominku tym Wielkiego Mistrza godło przyszłego zwycięstwa naszego widzę, gdyż tylko zwyciężony nieprzyjaciół broń swoją składa...

Przydał jeszcze słów parę dla Wielkiego Mistrza, poczem heroldowie oddalili się do obozu krzyżackiego...

Zaraz potem, na znak dany przez króla, zavrzała bitwa...

Rozległ się donośny, jak piorun, huk dział, kule ze świstem padły na szeregi polskie, lecz szkody prawie żadnej nie zrzuciły, gdyż szeregi zawczasu się rozstępowały...

Runęły wtedy z pieśnią «Bogarodzica» na ustach szeregi polskie ławą, i zwały się z nieprzyjacielem...

Miecze i topory uderzyły o zbroje, i zaczęła się walka, straszna, zajadła walka, pierś o pierś, przyczem wrzask dziki, tłuczenie żelaza o żelaza, zagłuszała potężna, z piersi rycerzy polskich płynąca pieśń:

„Bogarodzico, Dziewico!...
Bogiem sławiona Maryjo”...

Książę Witold, lekceważąc bezpieczeństwo własne, przebiegał z jednego końca pola na drugi, bącząc wszędzie, ażeby Krzyżacy nie przełamali szeregów,

oraz posyłając stojące w odwodzie pułki na pomoc chwycającym się...

Przez godzinę trwała uporczywa walka bez żadnego dla którejkolwiek ze stron rezultatu, wreszcie Krzyżacy, widząc, że Polaków, jako lepiej zbrojnych więcej w sztuce wojennej wyćwiczonych, przełamać będzie im trudno, cały pęd swój zwrócili na Litwinów, jako mniej zaopatrzonych i mniej wytrwałych, ażeby spędziwszy ich z pola, tem łatwiej na Polaków uderzyć i pokonać.

Udały się po części im te zamysły. Litwa, nie mogąc wytrzymać natarczywości ich ataku, powoli zrazu ustępowała, a gdy pod naciskiem Krzyżaków szeregi ich coraz bardziej mieszać się poczęły, posłała w rozsypkę, pociągając za sobą część Polaków.

Poczęli ścigać pierzchających Krzyżacy, część w niewolę biorąc, część zabijając, przytem nappełniło to ich taką pewnością zwycięstwa, że już okrzyki radosne wydawać zaczęli; zwłaszcza gdy rozeszła się wieść, że w ucieczce poległ W. ks. Witold.

Nie ustąpiły z placu tylko trzy chorągwie Smoleńszczan i Rusinów, przybyłe wraz z Litwinami, dając mężnie opór Krzyżakom, choć jedną z nich nieprzyjaciel w pień prawie wyciął. Niedobitki ich przyłączyli się do Polaków i w dalszym ciągu walkę prowadzili.

Ks. Witold, zrozpaczony postąpieniem Litwinów, rzucał się w największy wir walki, dodając wszystkim odwagi, coraz posyłając do króla o posiłki...

Tymczasem w drugiej stronie pola chorągiew św. Jerzego, pod którą walczyli zacieźni Czesi i Morawcy, po pierwszym starciu z nieprzyjacielem, śnać

przekupiona przez Krzyżaków, śpiesznie uchodzić zaczęła...

Już szala zwycięstwa przechylać się zaczęła na stronę Krzyżaków, już król Władysław, widząc porażkę wojsk swoich, rzucić się chciał w wir walki, by znaleźć tam śmierć, lecz otaczający go panowie z trudem go od tego powstrzymali.

Długi czas jeszcze ważyły się losy bitwy, gdy naraz od strony Krzyżaków ukazało się 16 chorągwi świeżych, wypoczętych... Już zdawało się, że przeważą one zwycięstwo na stronę Krzyżaków, gdy naraz runęła na nich, ławą chorągiew św. Jerzego, nawrócona i przekonana przez podkanclerzego Mikołaja Trąbę, a za nią reszta Polaków, Litwinów i Tartarów...

Zawrzała na nowo bitwa, Krzyżacy, otoczeni wołami, bronili się rozpaczliwie, lecz pod ciosami mieczów, toporów i oszczepów polskich ginęli jak muchy.

Wreszcie zachwiał się na siodle i sam Wielki Mistrz, przebity oszczepem przez zwykłego pachółka polskiego, i runął z konia na ziemię...

Piorunem przeleciała przez szeregi krzyżackie wieść o śmierci Wielkiego Mistrza, niećąc trwogę i przerażenie w sercach rycerzy i wojska.

Bездadnie rzucili się do ucieczki, a pierwszy do tego przykład dał wielki szatny zakon Werner von Tettingen.

Znaczna część ich uciekła do obozu, ażeby tam, poza wozami łącznie móżdż dać odpór Polakom. Ale rozjuszeni zwycięstwem Polacy z łatwością zapory te przełamali i wszystkich wybili...

Niebezpieczeństwo groziło i królowi Władysławowi. Do stojącego na wzgórzu podbiegł z szeregów

Krzyżackich rycerz Dieppold Kiekeritz i zamierzywszy się mieczem, byłby go ciął, gdyby sekretarz królewski, Zbigniew Oleśnicki, nie zasłonił go odłamkiem włóczni, podniesionym z placu boju. Ciosem tej samej włóczni powalił on na ziemię napastnika, a żołnierze królewscy dobili go...

Paniczna, pełna trwogi szalona ucieczka rozpoczęła się w szeregach krzyżackich, a Polacy pędzili za nimi, nie powstrzymani zapadającym już mrokiem nocnym, siekąc, tratując i do niewoli biorąc...

Długo trwała ta bezładna pogoń i ucieczka...

Cały obóz krzyżacki, z wielkimi bogactwami, z zapasami broni i żywności wpadł w ręce polskie.

Król Władysław przedewszystkiem rozbić polecił, pomimo szemrania wielu, kufy z winem, ażeby wojsko, dorwawszy się do nich, nie stało się niezdatnem do boju na wypadek niespodziewanego napadu Krzyżaków. Wino z rozbitych beczek spłynęło na pola, zalane krwią, zmieszało się z nią, i stąd powstała opowieść, że na polach Grunwaldu i Tannenberga krew ludzka strumieniami płynie.

Na drugi dzień zrana, po nabożeństwie dzięczynnem, przystąpiono do grzebania poległych.

Wśród stosów trupów, zaściełających pola, wynaleziono zwłoki Wielkiego Mistrza i przedniejszych dostojników Zakonu, i złożony je na wozie, czarnym aksamitem wysłanym, do Malborge pod strażą odesłano.

Wśród zwłok owych znajdowało się i ciało Alberta hr. von Wende, który, widząc przegraną Krzyżaków, rzucił się w największy wir walki i rychło tam śmierć znalazł...

Wysłał też król wnet gońców z wieścią o zwycięstwie do Krakowa i innych miast Polski, nakazując wszędzie odprawiać uroczyste nabożeństwo.

Lecz nie wykorzystał król Władysław należycie zwycięstwa, gdyż zamiast ciągnąć natychmiast pod Malborg i zaskoczywszy nieprzygotowanych, zdobył go i na zawsze w ten sposób zniszczył gniazdo Krzyżackie. Trzy dni bawił niepotrzebnie na polu bitwy, zajęty podziałem łupów.

Skorzystali z tego Krzyżacy i pod wodzą Henryka von Plauen, Malborg należycie zaopatrzyli w załogę i uczynili wprost niemożliwym do zdobycia, tak, że gdy król w dniu 22 lipca pod miasto podszedł, załoga taki odpór mu dała, że nie nie wskórawszy cofnąć się musiał i na zdobyciu innych miast pozostał.

Długo jeszcze trwały walki z Krzyżakami, aż wreszcie zakończyły się pokojem, zawartym w Toruniu w r. 1411, przyczem Polacy wielu z odniesionych przez zwycięstwo korzyści się zrzekli...

Bitwa pod Grunwaldem jednak złamała na zawsze potęgę Krzyżaków, coraz też bardziej chylili się ku upadkowi, aż wreszcie jeden z Wielkich Mistrzów, Albert Brandeburski, zrzuciwszy suknię zakonną, przyjął wiarę luterańską, i ogłosił się księciem Prus i Brandeburgji, pozostając w lennej zawisłości od Polski.

Małe to księstwko pod panowaniem łupieżczych książąt z biegiem czasu rozrastało się coraz bardziej, aż wreszcie doszło do potęgi Prus dzisiejszych. Władcy tych Prus przejęli w spadku wszystkie wady Krzyżaków, pozostając, tak jak i ci, odwiecz-

nymi wrogami Słowiańszczyzny i tak jak ci ciemniejąc podległych berłu swemu Polaków.

Być może jednak, że przyjdzie kiedyś nowy Grunwald, na polach którego, podobnie jak Krzyżacka, startą zostanie potęga tych Prus, a pycha ich i zarozumiałość ukróconą...
